

ANDRZEJ NOWICKI

O dostojęństwie katedr filozoficznych

The Dignity of Philosophy Departments

ŚWIAT UNIWERSYTETÓW

Istnieje wiele różnych światów, z którymi się spotykamy. Z jednymi często, z innymi rzadziej. W jednych przebywamy dłużej, w innych krócej. Przeważnie w kilku światach równocześnie. Mają one różne nazwy: świat roślin, świat zwierząt, świat ludzi, świat nienawiści wyznaniowej, rasowej, narodowej, politycznej, świat towarów i reklam, świat dzieł sztuki. Istnieje także świat uniwersytecki.

Ludziom przebywającym w różnych światach trudno się spotkać, a jeśli dochodzi do spotkania, trudno się zrozumieć.

ZRÓŻNICOWANIE ŚWIATA SŁÓW

Istnieją także inne klasyfikacje światów, np. podział na świat kształtów, barw, dźwięków, słów, myśli, uczuć, pragnień, decyzji.

Ci, którzy spotkali się ze światem uniwersytetów, studenci i pracownicy naukowi, są zwykle bardziej zdomowieni w świecie słów od osób przebywających w innych światach i mówią nieco innym językiem. Język uniwersytecki różni się od języka pospolitego bogactwem słownictwa, przewagą słów niezwykłych, pięknych, o głębokim i szlachetnym znaczeniu. W języku pospolitym – używanym nie tylko przez pijaków, przestępców, żołnierzy, ale także przez wielu dziennikarzy, polityków, literatów, aktorów przeważają słowa pospolite, wulgarne, ordynarne, które przyswaja sobie młodzież, naśladowająca „dorosłych” i wypisująca je trudnymi do zmycia farbami na ścianach odnowionych domów, klatek schodowych, na pomnikach i nagrobkach.

PODZIAŁ SŁÓW NA ZWYCZAJNIKI I MYŚLNIKI

Od podziału słów na rzeczowniki i czasowniki znacznie bardziej przydatny do rozważań filozoficznych byłby podział na zwyczajniki i myślniki.

Zwyczajniki to słowa pospolite i bezmyślne, którymi nie da się wyrazić żadnej głębszej myśli. Dlatego filozof, jeśli coś interesującego odkryje, musi stwarzać słowa nowe albo „przetreszczać” słowa, które istnieją, usuwając z nich to, co płaskie i płytkie, żeby wstawić na ich miejsce znaczenia głębsze.

Wysłanie w świat nowego słowa jest podobne do serwu, który rozpoczyna pewną grę. Są 3 możliwości: pierwsza – nowe słowo jak piłka trafia w siatkę i nie dociera do odbiorcy; druga – piłka trafia poza pole, na którym stoi odbiorca; trzecia – odbiorca odbija piłkę rakieta. Dalszy ciąg nie ma już żadnego związku ze sportem, ponieważ nie chodzi tu o walkę, o to, żeby pokonać odbiorcę słowa, ale o to, co dalej będzie się działo z tym słowem. A więc kolejne 3 możliwości: pierwsza – odbicie piłki, czyli taki return, w którym piłka wraca do tego, który ją wysłał z informacją, że odbiorcy nie jest ona potrzebna. Druga możliwość to dalsza gra, dialog, w którym nowe słowo zostaje zaakceptowane przez odbiorcę, jako środek do porozumiewania się z nadawcą. Trzecia możliwość – odbiorca traktuje nowe słowo jako prezent od nadawcy, będący tworzywem, z którego można zrobić coś własnego, jakiś nowy, cenny wytwór.

PRZEŻYWANIE SŁÓW

Słowa mogą być nie tylko wypowiedane, słyszane, zapisywane, odczytywane, ale także głęboko przeżywane.

Nie chodzi tu o słowa, które ranią, lecz o słowa przekazujące głębokie myśli i które można usłyszeć jedynie na wykładzie uniwersyteckim wybitnego profesora, a poza uniwersytetem i naukowymi sympozjami chyba tylko w teatrze z ust wybitnego aktora, który rozumie i potrafi eksponować najważniejsze fragmenty teatralnego arcydzieła.

POJĘCIE EMANACJI

Przyczyną głębokiego przeżycia słów usłyszanych na wykładzie lub seminarium jest ukryta w nich moc, potężna, emanująca z nich energia, wywołująca intelektualno-emocjonalny wstrząs. Trudno to wyjaśnić komuś, kto nigdy czegoś takiego nie przeżył. Ale przecież ktoś taki nie będzie czytał tego, co tu napisałem. Ci, którzy będą ten tekst czytać, z pewnością znają tę emanację z własnych studenckich przeżyć, a jeśli sami wykładają, to z pewnością zauważyli, że czasem im również udało się wywołać taki wstrząs w umysłach studentów.

RZADKIE, ZAPOMNIANE SŁOWO „DOSTOJĘNSTWO”

W polskim piśmiennictwie słowo „dostojęństwo” pojawia się już w XIII w., a więc należy do słów najstarszych, liczących sobie już ponad 7 stuleci. Utworzone zostało od słowa „stać”, które jest przeciwieństwem takich słów, jak klęczeć, uciekać, leżeć, a oprócz tego stanowi pole wyjścia do takich czynności, jak iść na przód i wspinać się coraz wyżej.

Słowo to związane jest przede wszystkim z filozofią, ponieważ ten, kto nie leży beczynnym, przed nikim nie ucieka, przed nikim nie klęczy, ale idzie naprzód i wspina się coraz wyżej, zaczyna patrzeć na życie z wysoka.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że kiedy studenci prosili prof. Władysława Tatkiewicza, żeby wyjaśnił, jak odróżnić filozofa od ludzi niebędących filozofami, odpowiedział: Filozofem jest ten, kto na życie patrzy z wysoka.

WYTWARZANIE NOWYCH MYŚLI

Myśli wypowiedane przez filozofów to myśli do wzięcia i rozwinięcia. Po to właśnie są wypowiedane, żebyśmy je zauważyli, zastanowili się nad nimi, wzięli je i rozwinięli, pogłębili, wykorzystali w budowie własnej wizji świata.

Nie są one myślami do zwykłego zapamiętania i powtarzania ani dogmatami, w które mamy wierzyć, lecz bodźcami do wytwarzania naszych własnych myśli.

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIE KATEDR FILOZOFICZNYCH

W przeciwieństwie do niemal wszystkich innych katedr uniwersyteckich, najważniejszym zadaniem katedr filozoficznych nie jest wcale przekazywanie wiedzy, ale uczenie myślenia i wytwarzania nowych myśli. Niestety, w praktyce „filozofem” nazywa się bezmyślnie każdego profesora filozofii, każdego pracownika katedry filozoficznej, każdego, kto ma dyplom magistra filozofii, a nawet każdego studenta filozofii. Dzieje się tak dlatego, że państwu wcale nie zależy na tym, żeby wytwarzano nowe myśli. Państwa wyżej cenią tych, którzy ograniczają się do powtarzania tego, co znajduje się w zatwierdzonych przez władze podręcznikach.

O PROPEDEUTYCE FILOZOFII W SZKOŁACH ŚREDNICH

O tym, że państwu wcale nie zależy na tym, żeby Polska była Polską ludzi myślących, którzy potrafią myśleć samodzielnie i wytwarzać nowe myśli, świadczy fakt, że od wielu lat nie ma już propedeutyki filozofii w szkołach średnich. Dążeniem do uniformizacji społeczeństwa znacznie lepiej służy nauczanie religii.

Jeżeli pozwolić ludziom na wytwarzanie nowych myśli, to może się okazać, że te myśli nie będą zgodne z panującą doktryną społeczną, polityczną, ekonomiczną i z panującym wyznaniem religijnym.

ILE POWINNO BYĆ KATEDR FILOZOFICZNYCH NA UNIWERSYTETACH?

Na pytanie o liczbę katedr w szkolnictwie wyższym odpowiada się, że powinna być dostosowana do potrzeb gospodarki, armii i administracji państwowej, żeby zapewnić absolwentom zatrudnienie w zakładach pracy i wysokie zarobki. Odpowiedź taka preferuje rozwój politechnik, uczelni wojskowych, medycznych, rolniczych, a na uniwersytetach rozwój nauk matematyczno-przyrodniczych, medycznych, prawa, administracji, zarządzania, marketingu, kosztem nauk humanistycznych, które państwu są mniej potrzebne, a zwłaszcza kosztem niezależnej filozofii, która – jeśli nie jest narzędziem indoktrynacji – jest nie tylko niepotrzebna, ale sprawia kłopoty, rozwiązywane likwidacją katedr lub odbieraniem katedr nieposłusznym profesorom.

Filozofia niezależna, czyli niepełniąca funkcji służebnych wobec państwa, armii, partii, Kościoła, jest artykułem luksusowym, bez którego można byłoby się obyć, ale w gospodarce rynkowej produkuje się bardzo wiele artykułów niepotrzebnych, na które istnieje zapotrzebowanie, więc odpowiednio do tego zapotrzebowania należy tworzyć katedry filozoficzne wszędzie tam, gdzie istnieje liczniejsze grono osób, które chcą studiować to, co do niczego im się w tzw. życiu nie przyda, nie ułatwi znalezienia pracy i nie zapewni wysokich zarobków.

Są także potrzeby kultury, nadrzędne z aksjologicznego punktu widzenia wobec potrzeb państwa, armii, Kościoła i rynku. Bez katedr filozoficznych o istnieniu prawdziwej kultury w ogóle nie może być mowy, ale z tego wcale nie wynika, że powinno ich być jak najwięcej. Katedr filozoficznych może i powinno być tylko tyle, ilu jest prawdziwych filozofów, bo kierować nimi mogą i powinni tylko ci, którzy potrafią wytwarzać nowe myśli.

DOSTOJEŃSTWO JAKO ŚWIECKA ŚWIĘTOŚĆ

Jedyną prawdziwą arystokracją jest arystokracja duchowa. Wszystkie inne są fałszywe. Tym, co człowieka nobilituje, jest jedynie życie kulturalne, czyli takie, które nie jest środkiem do jakiegoś innego celu, lecz celem samym w sobie.

Jedynym prawdziwym dostojem jest to, co należy do Kultury Wysokiej i Głębokiej. Dostojem jest cechą wyróżniającą miejsca wypełnione kulturą i ludzi, którzy wnieśli istotny wkład do kultury. Najświętszymi miejscami w każdym kraju na świecie nie są ani świątynie różnych religii, ani pałace królew-

skie, książęce czy prezydenckie, ani siedziby rządów, ministerstw i parlamentów, ale filharmonie, muzea, biblioteki i wyższe uczelnie.

Dla mnie wyższe uczelnie stały się 75 lat temu moimi „świątyniami” i pozostają nimi do dziś. Jakie były składniki tego odczuwania ich „świętości”? Po pierwsze, czułem, że są to miejsca, w których kiedyś działo się coś bardzo ważnego i wciąż jeszcze się dzieje i może dziać, a więc pewno będzie się kiedyś działo. Po drugie, myśląc o nich lub przechodząc obok nich, odczuwałem potrzebę znalezienia się w ich wnętrzu i to nie jako ciekawy turysta, który chce je sobie obejrzeć, ale jako podmiot uczestniczący aktywnie w tym, co się w ich wnętrzu dzieje, a więc wchłaniający zgromadzoną w nich wiedzę, a później także przekazującą zdobytą wiedzę, budującą ją własnymi badaniami i odkryciami.

Inaczej mówiąc, chciałem zespolić się z tą świętością, stać się jej pełnoprawną „częścią”, być w niej. Za chwilę wyliczę te święta, które sprawiły mi największą radość i zostały przeze mnie zaliczone do najważniejszych dat życia.

ŚWIECKI, AKSJOLOGICZNO-PSYCHOLOGICZNY SENS SAKRALIZACJI ŚWIĄT ZWIĄZANYCH Z UCZELNIĄ

W rozważaniach nad świętami uczelni trzeba wyraźnie odróżniać to, czym święta te są dla tych, którzy je ustanawiają i organizują, od tego, czym są dla osób, które je przeżywają. Znając te święta z obu stron, sądzę, że dla organizatorów są one przeważnie pewnym tradycyjnym rytuałem, środkiem do celu, którym jest wywołanie pewnych uczuć u osób, dla których są organizowane. Oczywiście nie wyklucza to możliwości własnego emocjonalnego zaangażowania, natomiast dla uczestników mogą stać się głębokim, wzruszającym, radosnym i długo pamiętanym przeżyciem własnego zespolenia się z ukochaną uczelnią. Postanowiłem zbadać, które z tych świąt najlepiej pamiętam i jak je przeżywałem, a napisać o tym po to, żeby skłonić czytelników do zastanowienia się nad tym, co oni w podobnych sytuacjach przeżywali.

Zacznijmy od święta uroczystego „w-uczelnię-wstąpienia”. Podjęta próba przypomnienia sobie tego święta jest dla mnie zaskoczeniem. W latach 1952–1991 brałem udział w inauguracji roku akademickiego kilkadziesiąt razy, we Wrocławiu i w Lublinie zawsze w profesorskiej tozde, więc coś nie coś z tych świąt pamiętam. Ale po najważniejszej z tych uroczystości – z 1937 r. – nie ma w mojej pamięci żadnego śladu. Chyba nie było uroczystego wręczania indeksu, symbolu „w-uczelnię-wstąpienia”. Takiej uroczystości nie zapomniałbym, przecież!

A może nie była mi ona potrzebna, bo przecież moje prawdziwe „w-uczelnię-wstąpienie” odbyło się 2 lata wcześniej, w piątek, 31 maja 1935 r., kiedy jako uczeń VI klasy gimnazjum słuchałem wykładu prof. Władysława Tatarkiewicza. To wtedy właśnie nastąpiło moje uroczyste zespolenie się ze światem uniwersyteckim na całe życie.

Można zresztą przyjąć inną datę rzeczywistego rozpoczęcia studiów, np. 7 X 1937, datę przyjęcia mnie na seminarium Tatarkiewicza, poświęcone studiowaniu dzieła *Kritik der reinen Vernunft Kanta*.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA ZHAŃBIĆ WYŻSZĄ UCZELNIĘ?

Wyższej uczelni nie można zhańbić działaniem z zewnątrz. Aparat władzy obcego państwa, własnego państwa, Kościoła, partii może zadać uczelni dotkliwe ciosy, może zabrać jej pomieszczenia, pozbawić ją środków do życia, „zamknąć”, zniszczyć, spalić książki, wsadzić profesorów i studentów do więzienia lub zesłać do obozu „reeducacji” bądź zagłady, ale zhańbić ją mogą tylko jej własne działania. Takich niegodnych działań było w dziejach wyższych uczelni dość sporo: cenzurowanie, potępienie, wycofywanie i palenie książek, usuwanie profesorów, studentów, pracowników z powodów religijnych, etnicznych, politycznych.

Tak się zdarzyło, że kiedy rozpoczynałem studia na Uniwersytecie Warszawskim w 1937 r., to uczelnię tę zhańbił jej rektor, prof. Włodzimierz Antoniewicz, tworząc – na żądanie oenerowskich bojówkarzy – getto ławkowe dla Żydów.

Zarządzenie to nie godziło bezpośrednio we mnie, ale było dla mnie bardzo bolesne, ponieważ splamiło swoją – czerpaną z hitleryzmu – podłością, wspólnotę, do której tak bardzo chciałem należeć. Rektor stojący na czele ogromnego zespołu dostojnych uczonych, powołanych do wychowywania studentów, przestraszył się głupiego krzyku bandy pałkarzy i wydał zarządzenie, które ukazywało światu niepodległą Polskę jako kraj ciemnoty, zacofania, prostactwa.

Autorytet profesorów jako wychowawców budzących najwyższy szacunek swoją postawą, rozsypał się jak babka z piasku. W innej sytuacji byłbym dumny, że zostałem studentem, słowo student kojarzyło mi się z filomatami i filaretami, z postępową, rewolucyjną młodzieżą studencką XIX w. Skoro jednak to haniebne zarządzenie zostało wydane na żądanie studentów, to było mi wstyd przyznawać się, że ja także jestem studentem.

Dla tej hańby nie było żadnego usprawiedliwienia. Niektórzy mówili, że chodzi tylko o osobne ławki. Teraz są ławki i będzie spokój. Ale oenerowscy bojówkarze nie ukrywali, że to tylko pierwszy krok. Następną akcją będą „dni bez Żydów”, a po *numerus clausus* (czyli procentowym ograniczeniu ich liczby) będzie hasło *numerus nullus* – Polska dla Polaków, wyższe uczelnie tylko dla Polaków. Następnym hasłem miało być „uczelnie tylko dla prawdziwych Polaków”, czyli klerykalnych narodowców, a więc bez komunistów, socjalistów, ludowców, demokratów. I wreszcie hasło, żeby dzieci robotników, chłopów i rzemieślników nie pchały się na uniwersytety.

Tej perspektywie położyła kres Polska Ludowa, umożliwiając i organizując wielki awans społeczny młodzieży pochodzącej z warstw ludowych. Jednak wprowadzenie „punktów za pochodzenie społeczne” było krzywdzącą dyskryminacją,

a „władza ludowa” okazała się dyktaturą aparatu partyjnego i biurokracji państwowej nad robotnikami, chłopami, inteligencją. Deklarowany szacunek rządzącej partii dla nauki był kłamstwem. Aparat partyjny traktował naukę instrumentalnie. Od uczonych nie chciano wskazówek opartych na wiedzy, ale uzasadniania uchwał partyjnych, co musiało doprowadzić do załamania się gospodarki i przysłowiowych pustych półek w sklepach.

Powróćmy do 1937 r. Jedyłą pociechą było to, że znalazło się kilkadziesiąt profesorów, którzy na zebraniach Rad Wydziału podjęli uchwały piętnujące getto ławkowe jako zarządzenie „sprzeczne z konstytucją, moralnością i budzące zastrzeżenia pod względem wychowawczym”. Okazało się, że są wśród profesorów ludzie odważni, którzy zasługują swoją postawą na najwyższy szacunek. Dla mnie osobiście to było bardzo ważne, że są wśród nich osoby, które znałem i wysoko ceniłem: Krzywicki, Baley, Bystroń, Chałasiński, Ossowscy, Znaniecki a zwłaszcza Witwicki i Kotarbiński. Brakowało mi wśród protestujących właściwie tylko jednego nazwiska.

Wśród studentów, którzy jawnie protestowali przeciwko wprowadzeniu ławkowego getta, byli wszyscy ci z moich kolegów szkolnych, z którymi się przyjaźniłem i kilkanaście odważnych studentek. Smutne było to, że – dla obrony przed bojówkarzami, musiałem chodzić na uniwersytet z laską.

TAJEMNICA TRUMNY KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO

Na terenie różnych uniwersytetów przebywałem w sumie wiele tysięcy dni. Wśród nich było wiele radosnych, uśmiechniętych a nawet kraszonych śmiechem, ale przeważały dni poważne, a jeden z nich zapamiętałem jako najbardziej poważny. Było to w połowie lutego 1938 r. Prof. Witwicki zjawił się tego dnia w czarnym ubraniu i powiedział, że wykładu kursowego z psychologii nie będzie, ponieważ nauka polska poniosła wielką stratę: zmarł najwybitniejszy z polskich filozofów, prof. Kazimierz Twardowski i trudno w takiej chwili mówić o czymś innym. Istotnym wkładem do nauki były jego prace psychologiczne, zwłaszcza ta o czynnościach i wytworach, ale najbardziej doniosły jest jego testament filozoficzny, wygłoszony na Uniwersytecie Poznańskim, kiedy wręczono mu dyplom doktora *honoris causa*. Treścią testamentu było pojęcie dostojęństwa uniwersytetu. Uznając to przemówienie za najważniejszą z własnych prac, polecił włożenie egzemplarza do trumny, chciał mieć ten tekst przy sobie, w trumnie, trzymać go w swoich dłoniach.

Nie będę tego tekstu streszczał. Każdy pracownik naukowy i każdy student powinien ten tekst przeczytać w całości. Tu muszę tylko wskazać na te myśli, które są mi najbliższe. Chciałbym, żeby czytając ten tekst wszyscy zauważyli, że Twardowski nazywa uniwersytet „świątynią wiedzy” i że to oznacza inny stosunek do uczelni, niż bezmyślna, pospolita nazwa „uniwerek” (równie prostac-

ka jak nazywanie politechniki „polibudą”). Bardzo ważna jest myśl Twardowskiego o tym, że słowo „nauka” kojarzy się w języku polskim przede wszystkim z „nauczaniem”, a nie – jak powinno – z badaniem, powiększaniem wiedzy własnymi odkryciami. Konsekwencją tego jest domaganie się, żeby profesoria uniwersytetu byli nauczycielami przekazującymi studentom pewną wiedzę i przekonania, a nie badaczami, którzy odkrywają nowe prawdy i uczą, jak je odkrywać.

Trzecia myśl dotyczy wolności badań. „Badania naukowe – pisze Twardowski – rozwijać się i owoce nieść mogą tylko wtedy, gdy nie są niczym krępowane ani zagrożone. Mając pełne prawo domagania się, aby jego niezawisłość duchowa nie była przez nikogo naruszana”, uniwersytet ma „także pełne prawo bronięcia się przeciw wszelkim jawnym lub podstępным zakusom poddawania jego pracy naukowej czyjejkolwiek kontroli lub komendzie”, a zwłaszcza przeciw domaganiu się, żeby uniwersytet „urabiał duszę młodzieży na pewną modłę społeczną lub polityczną”.

Tym, którzy chcą podporządkować uniwersytet celom pozanaukowym, „wcale nie chodzi o prawdę, lecz o władzę, o wpływy [...] albo po prostu o pieniądze”.

Czwartą myślą wybiega Twardowski w przyszłość, podważając panujący, państwowy i narodowy dogmat, że uniwersytet ma służyć własnemu społeczeństwu. Uniwersytet – pisze Twardowski – „należy do wielkiej Rzeczypospolitej uczonych, rozpostartej, poprzez wszystkie cywilizowane narody kuli ziemskiej”.

Te 4 myśli Twardowskiego są także fundamentem moich rozważań o dostojności katedr filozoficznych.

ZAKŁAD CZY KATEDRA? INSTYTUT CZY WYDZIAŁ?

Jesień 1973 r. była przełomem w moim „życiorysie naukowym”, ponieważ „formalnie” do lata 1973 byłem „historykiem filozofii”, a jesienią zostałem „filozofem kultury”. Największymi osiągnięciami poprzedniego okresu były moje książki o Brunie (1962) i Vanim (1970), a w 1974 r. stała się nią prezentacja własnego systemu filozoficznego w książce *Człowiek w świecie dzieł*.

Dla wielu osób ze świata uniwersyteckiego była to zmiana rangi. Filozofa ceniłono znacznie wyżej od historyka filozofii. Profesorami, którzy mi o tym powiedzieli, że jako „filozof” mam teraz znacznie wyższą rangę, byli Bogdan Suchodolski i Narcyz Łubnicki. Natomiast z punktu widzenia Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego była to degradacja, ponieważ we Wrocławiu byłem kierownikiem „katedry”, a w Lublinie zostałem kierownikiem „zakładu”. Zmiana nazwy była ciosem wymierzonym we wszystkich profesorów, ponieważ odbierała autonomię kierownikom katedr, podporządkowując zakłady dyrektorowi instytutu.

Realizacja tej reformy zależała od kultury osobistej dyrektorów. Tam gdzie była duża, katedry nazwane zakładami pracowały normalnie, tam, gdzie niższa,

praca katedr została zakłócona, a czasem zahamowana. Reforma miała charakter represji politycznej, bez troski o rozwój pracy naukowo-badawczej.

CZY POWINNY ISTNIEĆ WYDZIAŁY FILOZOFII?

Konkretnie chodzi w tym pytaniu o to, czy Wydział powinien być złożony wyłącznie z katedr filozoficznych, czy też lepsze wyniki dałoby łączenie go z innymi naukami, np. z socjologią. W tej sprawie mam swoje własne zdanie, ale nie narzucam go, ponieważ decyzja powinna uwzględniać lokalną sytuację i to, jaką filozofię zamierza się uprawiać. Osobiście jestem za symbiozą filozofii z innymi naukami, ale wolałbym inne połączenia, np. z psychologią, wychowaniem artystycznym (muzycznym, plastycznym, poetyckim) albo z filologią czy kulturoznawstwem. Najlepsze byłoby rozwiązanie pluralistyczne, w jednej uczelni takie, w drugiej inne.

CZY POWINNY ISTNIEĆ KATEDRY METAFIZYKI?

Biorąc w nawias to, co na temat metafizyki ponawypisywano w różnych podręcznikach, w świadomości studentów a także większości pracowników katedr filozoficznych istnieją 4 rodzaje skojarzeń ze słowem „metafizyka”.

Pierwszy, najpospolitszy, przeciwstawia metafizykę fizyce. Fizyka (synonim nauk przyrodniczych) zajmuje się przyrodą, a metafizyka – światem nadprzyrodzonym, absolutem, Bogiem – Stwórcą przyrody. Dla osób wierzących katedra takiej metafizyki byłaby najważniejszą z katedr filozoficznych, a osobą powołaną do kierowania jej pracami byłby oczywiście ksiądz.

Według drugiego sposobu rozumienia, metafizyka jest nauką o bycie, więc w nawiązaniu do nazwy tego przedmiotu (on) powinna być nazywana ontologią. Potrzeby istnienia takich katedr (obok katedr teorii poznania i etyki) nie zamierzam kwestionować, ale osobiście uważam, że od filozofii bytu, czyli tego, co istnieje, znacznie ważniejsze są rozważania o tym, czego jeszcze nie ma, więc jeszcze bardziej pożądane byłyby katedry wykładające ontologię Ernsta Blocha.

Według trzeciego sposobu rozumienia, *Metafizyka* to przede wszystkim tytuł zbioru prac Arystotelesa, uważanego powszechnie za jedno z pierwszych i jedno z najważniejszych dzieł filozoficznych. Byłoby więc rzeczą pożądaną istnienie katedr *Metafizyki*, zajmujących się badaniem i interpretacją tego tekstu – oczywiście w oryginale greckim.

Według czwartego sposobu rozumienia, który starałem się – przez 40 lat – wprowadzić do świadomości moich uczniów, w słowie „metafizyka” człon „meta” oznacza po polsku „z” (łacińskie „cum”, niemieckie „mit”, francuskie „avec”, angielskie „with”), a człon „fizyka” jest w liczbie mnogiej, oznaczając nie jakąś jed-

na naukę, lecz wszystkie „nauki przyrodnicze”, a więc „metafizyka” jest tym, co powinno być studiowane równocześnie z naukami przyrodniczymi (a moim zdaniem, oczywiście, także z naukami humanistycznymi, ponieważ uczy, jak je uprawiać). Taką „nauką towarzyszącą”, bez której nie może się obyć żadna nauka, jest nauka o narzędziach badawczych, czyli o pojęciach służących do stawiania pytań, rozpoznawania i porządkowania tego, co się bada. Tego samego zdania był także Leszek Kołakowski, z którym w latach 1952–1962 wspólnie rozważaliśmy sens tytułu tego dzieła.

UNIVERSITAS CZY MULTIVERSITAS?

Uczulenie na szkody wyrządzane przez czynności uniformizujące rodzi wątpliwości, czy należy nazywać uczelnie humanistyczne „uni”-wersytetami. Wiele dziesięcioleci temu, kiedy zorientowałem się, że dla mnie rzeczywistość nie jest „jednością”, ale nieskończoną, policentryczną wielością różnych światów, odrzuciłem nazwę łacińską *universum*, uważając, że znacznie lepszą jest używana przez wielu współczesnych filozofów włoskich nazwa *multiversum* i z tego samego powodu polska nazwa „Wszechświat” jest znacznie lepsza od nazwy *universum*.

Dobłą nazwą mają w Polsce uczelnie techniczne, ponieważ nazwa „politechnika” podkreśla „wielość” (*poli*) „umiejętności” (*technai*), wielość technik istniejących, poszukiwanych i odkrywanych. Analogicznie polska nazwa „wszechnica” jest lepsza od łacińskiej *universitas*, która należałoby zmienić na *multiversitas*, a ponieważ chodzi nie tylko o stale rosnącą liczbę nauk, lecz także i przede wszystkim o kształcenie indywidualizujące, wzmocnić tę nazwę przymiotnikami: wszechnica różnicująca, indywidualizująca, kształcąca twórców kultury, z których każdy staje się kimś jedynym.

DOSTOJEŃSTWO OCEANU, DOSTOJEŃSTWO KROPLI I DOSTOJEŃSTWO ŹRÓDŁA

Moja droga z Wrocławia (1963–1973) do Lublina (1973–1991) prowadziła przez Bułgarię, a konkretnie przez XV Światowy Kongres Filozofii w Warnie, gdzie w 1444 r. na polu bitwy przebywał mój ukochany, pierwszy wielki polski filozof, Grzegorz z Sanoka (1406–1477). Przerwy między obradami spędzałem na rozmowach z uroczymi studentkami filozofii z Portugalii, a z tego, co działo się na sali obrad, najsilniej utkwiała mi w pamięci dyskusja, jaką podjąłem w języku angielskim z filozofem katalońsko-hinduskim, Raimonem Panikkar (ur. 3 XI 1918, zm. 26 VIII 2010) na temat różnic między kulturami Wschodu i Zachodu.

Wy, ludzie Zachodu, mówił Panikkar, nie wiecie, że jesteście częścią przyrody i myślicie tylko o tym, jak ją sobie podporządkować. My, ludzie Wschodu, wiemy, że człowiek jest tylko *a drop of Nature* – kroplą Wielkiego Oceanu przyrody.

– Sądzę, powiedziałem, że obie te postawy należy odrzucić i przyjęc inną wspólną postawę dla całej ludzkości, opartą na przekonaniu, że człowiek jest *a drop of Culture*:

– kroplą Wielkiego Oceanu Kultury i że naszym zadaniem jest wspólne budowanie Planetarnej Republiki Muz.

Tę samą myśl wypowiadałem wielokrotnie, w różnych latach, miastach i językach, pogłębiając ją. Na niej też zamierzam te rozważania o dostojęństwie katedr filozoficznych zakończyć.

Stojąc – ma pewno od 1962 r. – na stanowisku pluralizmu metodologicznego wzytanego we własną interpretację filozofii Giordana Bruna, uważam za filozoficznie równouprawnione 4 sposoby ujmowania świata:

- monistyczny, koncentrujący uwagę na całości;
- specyficzny, koncentrujący uwagę na wybranej części, przeciwstawianej innym (przykładami mogą być systemy materialistyczne i spirytualistyczne);
- indywidualistyczny, koncentrujący uwagę na cząstce, będącej czymś jedynym na świecie;
- pluralistyczny, stosujący wszystkie 3 sposoby ujmowania świata.

W rozważaniach nad wyższymi uczelniami oznacza to stosowanie narzędzi branych z różnych pięter ogólności, na które składają się:

- rzeczywistość (złożona z wielu światów);
- przyroda i kultura;
- szkolnictwo wyższe, uniwersytety, wydziały, katedry filozoficzne;
- konkretny badacz i jego system;
- dzieła, łańcuchy myślowe, pojedyncze myśli.

Najbardziej interesują mnie 3 najwyższe piętra (katedry, myśliciele, pojedyncze myśli), ale zdaję sobie sprawę, że są one cząstkami tych pięter, z których wystają. Z tego punktu widzenia można porównać myśli i myślicieli do „kropel”, katedry do źródeł, wydziały do rzek, wyższe uczelnie do mórz, a kulturę do oceanu.

Być kroplą w Oceanie Kultury to szczęście i powód do dumy.

- Jak to? Z tego, że jestem „tylko” kroplą?
- Ale jaką kroplą! Taką, która „draży skały”! Kroplą, która w swojej swoistości jest czymś jedynym i tak cennym, że to właśnie kultura jako całość może być dumna z posiadania takich kropli.

SUMMARY

Next article presents the world of universities as a culture-filled place. The diversity of words cause that the dignity becomes a distinguishing feature and it is true especially with the philosophy departments as compared with other “sacred places.” The axiologically-psychological meaning of the university and the most important task of philosophy departments which is the teaching of thinking and creating new thoughts cause that Władysław Tatarkiewicz words: “The philosopher is the person, who looks upon the life from the high” gain in the above context a special meaning.